

**„Aktorstwo jest kontrolowaną schizofrenią.
Gra się przecież zawsze kogoś innego, pozostając sobą!”**

Celeste Holm

Gdy dni się dłużą, a szkoła znów zakuwa nas w okowy ciężkiej pracy i perspektywy wielu godzin nauki, trzeba się w jakiś sposób oderwać się od tej szaro-burej rzeczywistości. Niektórzy szukają „rozrywki” w narkotykach, alkoholu, papierosach... Ciągłe w tym samym miejscu, zmienianym tylko dzięki odurzeniu, malignie... budzą się w zniesmaczeniu i goryczy, coraz czarniejszej rzeczywistości. Gdy oni poszukują, drażąc świat w dół, ja wlatuję na wyżyny sceny i staram się jak najbardziej pokolorować świat i odkryć jego barwy w świetle reflektorów, aby wracając, nie widzieć znów tej samej, rutynowej rzeczywistości, lecz kąpać się w blasku barw, które odkrywam na scenie.

Teatr daje mi wolność a także zrozumienie tego świata. Spojrzenie na niego z perspektywy kogoś zupełnie innego. Ile ról, tylu ludzi, tyle problemów, tyle różnych sposobów patrzenia na ten świat... Dzięki temu otwierają się moje oczy. Widzę wreszcie swój świat w żywszych, jaśniejszych kolorach. To prawie tak, jakby ktoś podarował mi „różowe okulary”, przez które widzę nie tylko to, co złe, nudne, jednokolorowe, ale też to, co niezwykle, zaskakujące i tryskające feerią barw. Wchodząc w rolę, jestem kimś innym, mogę stworzyć nową postać i wypróbować, co by było, gdy ja tak postąpiła... To mnie wiele uczy o samym życiu, jego nieodgadnionym sensie, którego jeszcze do końca chyba nikt nie odkrył.

„Veni, vidi, vici!”

Juliusz Cezar

Te słowa przypominają mi moje początki, które przecież były tak niedawno, chyba nadal trwają. Jeśli tak, to powiem o tych początkach początków mojej przygody z teatrem. Wszystko zaczęło się od przedstawień szkolnych, później tak mi się to spodobało, że już nie wystarczało. Postanowiłam zapisać się do teatru amatorskiego. Właściwie przyciągnęła mnie tam znajoma. Od dawna już miałam myśl, by coś takiego znaleźć, więc szybko pojawiłam się na próbach. I tam dopiero zaczęłam odkrywać, o co w tym „graniu” chodzi... Przybyłam i zobaczyłam, a teraz dopiero rozpoczynam walkę, jeśli można to tak nazwać, ze sceną. W tej chwili jest to prawie takim moim „pozytywnym uzależnieniem”. Każde wejście na scenę, każda sztuka, a co dopiero mówić premiera - wywołuje we mnie palpacje. Uwielbiam czuć to, że jestem sobą i jednocześnie kimś innym – taka moja dziwna schizofrenia. Czasem tak wczuję się w rolę, że po zejściu ze sceny prawie nic nie pamiętam. Gdyby ktoś miał spytać mnie o jakiś szczegół z występu, nie wiedziałabym, co powiedzieć...

Nikt nie rodzi się artystą.

przystawie łacińskie

Taaaak... To odkryłam już w pierwszych miesiącach pracy, bo chyba tak to można nazwać - nad przedstawieniami. Pracy związanej z tworzeniem: czasem całymi dniami wspólnych spotkań poświęconych na pisanie scenariusza, czasem łączeniem kilku krótkich etiud we wspólną całość, tak, żeby miało to jeszcze sens i przesłanie. Jednak, gdyby nie było tego tworzenia, to już nie byłoby to samo. Lubię odgrywać przedstawienia z gotowym scenariuszem, jednak ten teatr pokazał mi, jak to jest, gdy sami mamy stworzyć coś z niczego. Jest to niezwykle, jedyne w swoim rodzaju przeżycie. Tworzymy sztukę po prostu z czegoś,

co nas poruszyło, czasem dopiero to odkrywamy, gdy dostaniemy już gotowy temat. Czasem są to ślepe uliczki, innym razem genialny pomysł na nowe przedstawienie. Wyrażamy w nim swoje ukryte emocje, przemyślenia. Komentujemy, krytykujemy, pochwalamy... A wszystko to pod maską postaci, którą gramy. Trudno jest wszystko wyrazić słowami, jednak gdy już się złapie myśl, wszystko się coraz jaśniej klaruje. Teraz trzeba już tylko pilnować, żeby się nie zaplątać w labiryncie własnych myśli, żeby sztuka była zrozumiała, a nie stanowiła jakąś bezładną mieszankę opinii, uczuć i nie wiadomo czego jeszcze. Gdy tekst jest już spisany, a dialogi uporządkowane, zaczynamy wchodzić na scenę. Początkowo są to zamazane, niewyraźne wizje czegoś, co chcemy stworzyć. Później, gdy poznamy już swoją postać, wczujemy się w nią, zobaczymy w sobie jej głębię, przenikniemy każdą jej myśl - dopiero zaczyna się najźmudniejszy okres. Doskonalenie samego przedstawienia.

Sztuka jest ukryć sztukę.

przysłowie łacińskie

Teraz dopiero dochodzimy do sedna... Jak zagrać tak, aby widz nie patrzył na ciebie odgrywającego jakąś postać, tylko na postać, która przypadkiem zabłąkała się w twoim ciele? Jest to chyba najtrudniejsze i najważniejsze, co trzeba osiągnąć, aby przedstawienie było dobre... Bez tego nie będzie prawdziwego teatru, tylko jakieś nieudane mowy o czymś, czego widz nie zrozumie, nie widząc całej postaci, jej problemów i uczuć. A to możemy przekazać dopiero, gdy sami w sobie to odnajdziemy i wyłowimy, aby ujrzało światło dzienne. Czasem „to coś” czuje się już od pierwszego słowa, pierwszej próby w świetle reflektorów. Innym razem, choć pozornie to już mamy, dostajemy olśnienia dopiero podczas premiery. Jednak bez odkrycia głębi tej postaci, bez poczucia jej w sobie, nie ma nic... Jesteśmy tylko my recytujący słowa wprost ze scenariusza. Lecz ta głębia jest ważna nie tylko na scenie, ona w nas trwa po przedstawieniu, pokazuje nowe horyzonty, barwi nasz świat i ukazuje go lepszym. Krąży w nas ciągle, pokazuje, jakie jest życie. To wręcz ironia losu – życie na scenie, to wymyślone, nieprawdziwe, uczy nas, jak żyć, kim być w tym naszym codziennym, prawdziwym życiu. Nie odchodzi, nie ulatuje gdzieś, ale trwa wciąż. Czasem ta sama myśl ukazuje się w kolejnym przedstawieniu, i choć zupełnie innym, znów z podobnym przesłaniem. Wtedy widać, że zrozumienie tego, co się gra jest naprawdę ważne i bez tego moglibyśmy się stoczyć na samo dno, źle przemyślanymi decyzjami.

„Teatr jest aktywną refleksją nad samym sobą”

Novalis

Właśnie tu odnajduje sens tego mojego zamięłowania. Te kilka słów wyraża wszystko to, co mogłabym powiedzieć, gdyby mnie ktoś spytał, po co to robię. Dzięki teatrowi widzę, jaka jestem, jaka chciałabym być i ku czemu zdążam... Nie zawsze podoba mi się to, co zobaczę, jednak dzięki temu mogę się poprawić. Dochodzę do tego raz wolniej, raz szybciej. Szukając w sobie innej postaci, nie da się pominąć samej siebie. Jest to największa sztuka, jakiej można dokonać. Odkryć samego siebie ukrytego gdzieś w głębi, zasłoniętego maską codzienności. Te wszystkie postacie, które się gra, mają i dobre i złe cechy, a my pożądamy wszystkich tych dobrych. Dzięki teatrowi możemy je w jakiś sposób zdobyć, a jeśli nawet się potkniemy, omylimy się, wszystko można ograć, naprawić, co nie zawsze jest możliwe w prawdziwym życiu i nigdy się nie odbywa bez konsekwencji. Zdanie, które powiemy na scenie, nie będzie należało do nas, nikt nas za nie nie oceni. Bo przecież to nie będziemy prawdziwi my, tylko postać, którą gramy. Tu możemy się wczuć w różne sytuacje i dzięki temu zrozumieć, czego tak naprawdę oczekujemy od swojego życia. Co chcemy osiągnąć... Nie jest to łatwe... Ja ciągle szukam, poszukuję tej swojej drogi, jak na razie

najwięcej udało mi się odrzucić. Co dalej... zobaczymy! Ważne, żeby „iść, ciągle iść w stronę słońca”. „Reszta jest milczeniem”

Aleksandra Matuszewska, 15 lat